GONIEC KRAKOWSKI

50 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 13·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 15·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. | Kraków, Wtorek 2 września 1919. | Nr. 237.



Hr. ZAMOYSKI, poseł polski w Paryżu.

Polityka polska w chwili obecnej.

Co mówią warszawskie sfery oficyalne

(Wywiad Redakcyi „Gońca Krakowskiego).

Kraków, 1 września.

Korzystające sposobności pobytu w Krakowie jednego z przedstawicieli warszawskich sfer oficyalnych, któremu nie obcy jest stan polityki zagranicznej naszego państwa, jej sukcesy i trudności, cele i dążenia, zagadnąłem go o stan sprawy cieszyńskiej.

— **Sprawa Śląska Cieszyńskiego — odpowiedział mój informator — stoi bardzo dobrze.** Warszawskie **sfery oficyalne nie otrzymały wprawdzie wiadomości jakoby ostateczne rozstrzygnięcie w sprawie cieszyńskiej już zapadło.** Doniesienia nieoficyalne jakich dostarczyła w tym względzie prasa **czeska i francuska,** a także i polska, ubiegają zapewne wypadki, są one jednak niewątpliwie odbiciem **tego faktu, że sprawa Cieszyńska, Spisza i Orawy znajdują się na jak najlepszej drodze.** Kto wie nawet, czy nie lepiej się stało, jeśli w sprawie tej nie powzięto w Paryżu ostatecznej decyzyi. Chwilowa zwłoka w rozstrzygnięciu, zwłoka, która zapewne nie będzie już trwała zbyt długo, może nam wyjść na dobre, **ostateczne bowiem, choć odroczone nieco rozwiązanie, może wypaść dla nas jeszcze korzystniej, aniżeliby to stało się już w obecnej chwili.** Wszak koalicya, za pośrednictwem swoich misyi, coraz lepiej oryentować się będzie w stosunkach śląskich, ale rozstrzygając zatem tych spraw po omacku, **będzie je musiała rozstrzygnąć na jak najdalej idącą korzyść Polski.** Nadzieje, takie usprawiedliwia choćby ta okoliczność, że koalicya, zahypnotyzowana początkowo rzekomą siłą, przytem gospodarczością, lojalnością, tudzież innemi rzekomemi zaletami Czechów, poczyna oceniać ich coraz trzeźwiej. Czesi swą gruboskórnością, brutalnością, swą obłudą i kunktatorstwem wreszcie wobec koalicyi, sami przyczynili się do tego, że **wiele złudzeń co do Czechów prysnęło jak bańka mydlana. Czesi coraz bardziej zaczynają tracić kredyt moralny u ententy, politycznie zaś zwrot taki w opinii państw koalicyjnych jest dla nas,** którzy mamy z Czechami liczne porachunki, oczywiście korzystny.

— A sprawa Galicyi Wschodniej? — zagadnąłem.

— **Sprawa Galicyi Wschodniej stoi również bardzo dobrze i coraz lepiej!**

W toku dalszej rozmowy dowiedzieliśmy się, iż **rokowania rządu polskiego z Petlurą** na razie w wyniku swym ograniczyły się do umowy o **dostawę soli i nafty dla Ukrainy, która także** nie została jeszcze sformułowana ostatecznie. Wkrótce jednak, jak się zdaje, Polska stanie wobec sytuacyi, przyspieszającej rozwiązanie problematu wschodniego. Niedaleką jest bowiem chwila, kiedy

POD KIJOWEM SPOTKAJĄ SIĘ TRZY WOJSKA,

a mianowicie wojska Petlury, wojska polskie i wojska Denikina. Zetknięcie się tych wojsk będzie musiało doprowadzić do jakichś pertraktacyi i do wyjśnienia się stosunku Denikina do Polski. W pertraktacyach tych Denikin nie będzie miał pozycyi bardzo silnej. Front jego biorąc rzecz po wojskowemu, jest bardzo cienki, poza frontem położenie jego nie przedstawia się również tak świetnie. Wprawdzie wobec ludności ukraińskiej uchodzi on za reformatora stosunków agrarnych, ale „reforma" jego coraz mniej zaczyna się ludności podobać. Systemem jego jest parcelowanie dóbr ziemskich pomiędzy chłopów, którzy za każdą nabytą parcelę muszą płacić. Chłopi czynili to chętnie, albowiem praktykowane przez [illegible] rozmaite **władze i rządy bezpłatne obdzielanie ziemią przekonało ich o nietrwałości tego rodzaju prezentów.** Chłopi wolą zatem płacić za ziemię, ale poczynają również spostrzegać, że **Denikin, obdzielając ich ziemią za pieniądze, rozporządza się nie swoją własnością. Od chłopów bierze on pieniądze, ale nie wynagradza niemi poprzednich posiadaczy gruntów, lecz chowa je do własnej szkatuły.**

Poprzedni zaś posiadacze ziemscy otrzymują od niego tylko kwitki, papierowe obligi, które ma rzekomo spłacać rząd przyszły uporządkowanej Rosyi. Otóż tego rodzaju „reforma rolna" poczyna budzić nawet wśród ciemnego ludu ukraińskiego wątpliwości, które bynajmniej nie oznaczają pozycyi Denikina poza frontem.

Gdy do tego dodamy, iż współkombatantem Denikina w walce z bolszewikami jest Kołczak, który bardziej energicznie cofa się obecnie przed zastępami bolszewickiemi w tył, aniżeli przedtem posuwał się naprzód — przeniósł się on, jak wiadomo, z Omska do Irkucka — spostrzeżemy, że i z tego powodu Denikin będzie musiał spuścić nieco z tonu, i liczyć się z Polską.

Na pytanie, **jak się rzecz ma z powstaniem polskiem w Sejnach,** byłej gub. Suwalskiej, o którem tak skąpe wieści doszły do prasy polskiej, dowiedzieliśmy się, że powstanie to **skompromitowało niezmiernie rząd litewski i Niemcy.**

Gdy bowiem ludność polska rozbroiła wojska litewskie, to okazało się, że aż

ŻOŁNIERZE i OFICEROWIE „LITEWSCY" BYLI NAJCZYSTSZEJ WODY PRUSAKAMI!

Wyraźny to dowód spisku niemiecko-litewskiego, ściślej mówiąc spisku utworzonej przez Niemców Taryby litewskiej z rządem niemieckim, z którym to spiskiem ludność litewska, poza agitatorami płatnymi, niema nic wspólnego.

Przeciwnie lud litewski pragnie, aby wojska polskie jak najrychlej weszły nawet na obszar Litwy etnograficznej i zrobiły tam wreszcie porządek. Wykrycie tego spisku, co do którego istnieje jeszcze wiele innych dowodów, nie pozostanie zapewne bez skutków politycznych, dla Polski korzystnych.

Na zakończenie zagadnęliśmy jeszcze informatora naszego **o sprawę interwencyi zbrojnej na Górnym Śląsku.**

— Rząd polski — odpowiedziano nam — nie obawia się wojny z Niemcami, tak, jak nie obawi się jej cały naród polski. Wywiera on nacisk na koalicyę, aby jak najprędzej Polsce rozwiązał ręce w tej sprawie. Wszelka **akcya zbrojna bez zezwolenia koalicyi byłaby krokiem niepolitycznym i mogłaby raczej zaszkodzić sprawie aniżeli jej pomódz.** Zresztą i w tym kierunku wkrótce już zapewne będą ze strony koalicyi rozpoczęte odpowiednie kroki. Cierpliwość nasza nie będzie już długo wystawiona na próbę.

(—ckl).

Należy dokonać czwartego rozbioru Polski!

Reakcyonista rosyjski Książę Wasilkow zachwycony Niemcami.

Warszawa. (Telefonem). Z Paryża wrócił do Kowna znany polakożerca i reakcyonista rosyjski książe Wasilkow, były gubernialny marszałek szlachty z nominacyi członek Dumy Państwowej, który **nie kryje swego żalu do Polaków za to, że zalepili cały Paryż mapami Polski w których państwo polskie obejmuje nawet Mohylów.** Książę zachwycony jest natomiast Niemcami, **wracał on przez Berlin, gdzie stwierdził, że każdy tam uzdaje sobie sprawę,iż należy dokonać czwartego i ostatniego rozbioru Polski.**

Rumunia nie przyjmie postanowień o ochronie mniejszości narodowych.

Wiedeń. (PAT.). Biuro korespondencyjne donosi iskrowo z Horsee pod datą 30 bm.: „Times" podają urzędowo oświadczenie kół rumuńskich w sprawie postanowień o ochronie mniejszości narodowych. Wedle tego oświadczenia **Rumunia nie przyjmie tych postanowień. Polska, Czechosłowacya i Jugosławia są złym przykładem, za którym Rumunia nie pójdzie.** Państwa te zawdzięczają swoje powstanie i samodzielność entence, podczas gdy Rumunia własnemi siłami utrzymała się przy samodzielności i domaga się, aby tę samodzielność, okupioną tak wielkiemi ofiarami, mogła nadal utrzymać.

Obsadzenie Bułgaryi przez wojska francuskie.

Wiedeń. (PAT.). Biuro koresp. donosi z Wersalu: **Generał Franche d'Esperay przeprowadzi obsadzenie Bułgaryi wojskami francuskiemi, na czas aż do ratyfikowania traktatu pokojowego.** W Sofii, Warnie i Szumli ogłoszono **stan oblężenia.** Agencya bułgarska podaje, że przy rozbrajaniu wojsk bułgarskich przyszło w niektórych miejscach do zajść.

Ulgi koalicyi dla Austryi niemieckiej.

Wręczenie traktatu nastąpi we wtorek.

Wiedeń. (PAT.). Biuro Kor. donosi z Saint Germain: że najwyższa rada ukończyła już obrady nad zmianami **w traktacie z niemiecką** Austryą oraz nad pismem, które ma być dołączone do traktatu. Dzienniki dowiadują się, **że doręczenie traktatu przedstawicielom niemiec-**

kiej Austryi nastąpi we wtorek w Saint Germain przez generalnego sekretarza konferencyi pokojowej Dutasta. Wręczenie odbędzie się bez żadnych uroczystości. „Temps" donosi, że granica między niemiecką Austryą a Jugosławią będzie przebiegać wzdłuż górnego biegu Mury. Intransigeant donosi, że komentarz dołączony do aktu pokojowego z niemiecką Austryą stwierdza, że stosunki stworzone dla niemieckiej Austryi przez traktat pokojowy są znośne. Koalicya uwzględniła w znacznej mierze położenie Austryi, które nie jest rozpaczliwe. Komentarz podnosi dalej, że zasada, iż z pomiędzy państw powstałych na obszarach dawnych Austro-Węgier tylko Austrya niemiecka jest odpowiedzialna za wojnę pozostaje nadal w mocy.

Zwycięski pochód wojsk polskich.

Warszawa. (PAT.). Komunikt sztabu generalnego z dnia 31 sierpnia:

Front litewsko-białoruski: Na odcinku północnym nasze oddziały posuwają się naprzód bez ścisłego kontaktu z nieprzyjacielem.

Na odcinku wschodnim bez zmiany. **W okolicy Bobrujska ożywiona działalność artyleryi.**

Front wołyński i galicyjski: Spokojnie.

Walki na Górnym Śląsku trwają dalej!

Sosnowiec. (PAT.). Dnia 31 sierpnia. **Walki na Górnym Śląsku trwają dalej. Od czasu do czasu słychać w Sosnowcu huk armat.**

Opole. (PAT.). Radiotelegram stacyi poznańskiej. W Opolu przyszło na tle żywnościowem do zaburzeń. Przyszło do krwawych walk między policyą a ludnością opolską. Wszystkie gmachy publiczne zostały obsadzone przez wojsko.

Na Górny Śląsk odeszły dwa pułki amerykańskie.

Wiedeń. (PAT) Wedeńskie B. Koresp. podaje za amsterdamską agencyą Radio z Waszyngtonu: Sekretarz wojny Barker przyznał, że **dwa amerykańskie pułki odeszły z przeznaczeniem na Górny Śląsk.** Wysłanie ich nastąpiło na prośbę rady międzykoalicyjnej, która to prośba została uwzględniona za poradą generała Pershinga.

Zbrodniczy gen. Hofer na Górnym Śląsku.

Warszawa. (Telefonem). **Wojskami niemieckiemi na Śląsk udowodzi** — jak się okazuje — **gen. Hofer, pociągnięty do odpowiedzialności przez ententę za okrucieństwa popełniane swego czasu we Francyi i Belgii.** Na wiadomość o przybyciu na Śląsk komisyi ententy, Hofer uważał za właściwe ukryć się dyskretnie.

Protest Cieszyna.

Cieszyn. (PAT). Dn. 31 sierpnia. Mimo ulewnego deszczu odbył się **tu olbrzymi wiec w sprawie Górnego Śląska i gwałtów czeskich poza linią demarkacyjną.** Referował pos. Bobek i pos. Roger. Przemawiało nadto szereg mowców. Uchwalono rezolucye protestującą przeciw gwałtom pruskim i czeskim. Ponowne rezolucye uchwalono we Frysztadzie.

Zwycięstwa i klęski bolszewickie.

Wiedeń. (PAT) Wied. B. Kor. donosi ze Sztokholmu, **że zajęcie Pskowa przez bolszewików jest ciężkim ciosem** dla armii gen. Judenicza, **która** poniosła wielkie straty. To samo donosi, **że toczą się rokowania pokojowe między rządem sowieckim, a rządem estońskim.**

Wiedeń. (PAT) Biuro Kor. donosi z Amsterdamu. Wedle dzienników **bolszewicy odnieśli zwycięstwo nad Denikinem i posunęli się na linie Wołczańska tj. 40 km. na północny-wschód od Charkowa.** Wojska bolszewickie zajęły dalej **linię** Kopiańsk, Borysoglebsk, Pawarin, Kamyszyn. Wzięły one wielu jeńców i znaczny łup. **Kozacy** dońscy, którym pod Manotowem **udało się** przełamać front bolszewicki **zostali zupełnie odcięci.** Dywizya oficerska złożona z ochotników, straciła 400 ludzi zabitych i 160 wziętych **do** niewoli. Pułk piechoty astrachańskiej został **cały** wzięty do niewoli. Charakterystycznem w **tem** doniesieniu jest to, że wedle relacyi bolszewickich liczba jeńców wynosi tylko 1000 ludzi i kilkanaście karabinów maszynowych.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Św. Idziego

Wschód słońca 5·40

Zachód słońca 7·11

Długość dnia 14·28

Poniedz. 1 września

—o—

Podwyższenie opłat na kolejach galicyjskich.

Warszawa. (Telefonem). Z dniem 15 b. m. **podwyższona zostaje na kolejach galicyjskich opłata za przejazd pociągami o 10 prc. Odnosi się to do ruchu nietylko osobowego ale i towarowego.**

Wycieczka prasy polskiej celem zwiedzania robót kolejowych.

Warszawa. (Telefonem). Ministerstwo kolei żelaznych urządza wycieczkę przedstawicieli prasy polskiej celem zwiedzenia poszczególnych dyrekcyi kolejowych, obejrzenia prowadzonych tam robót, oraz zapoznania się z postępami kolejnictwa polskiego. Wyjazd nastąpi między 4—6 września. Wycieczka potrwa 10 dni. Przejazd bezpłatny. Zwiedzanie projektowane jest począwszy od dyrekcyi krakowskiej, gdzie będzie wyznaczony punkt zborny dla delegowanych przedstawicieli prasy. Dla prasy warszawskie rezerwowane jest 8 miejsc, dla prasy krakowskiej 6 miejsc.

Morgentau w Stanisławowie.

Lwów. (PAT.). Ambasador Morgenthau wyjechał do Stanisławowa i wieczorem wraca do Lwowa, gdzie zabawi jeszcze dwa dni.

Karol Habsburg opuszcza Szwajcaryę.

Wiedeń. (PAT.). Wiedeńskie Biuro korespondencyjne donosi z Saint Germain: „Journal" dowiaduje się, że były cesarz austryacki Karol zamierza w najbliższym czasie opuścić Szwajcaryę. Dotąd nie wiadomo, gdzie zamierza on się udać.

Srogie kary za rekwizycye wojskowe.

Warszawa. (Telef.) Głównodowodzący okręgu mińskiego gen. Lasocki ogłosił rozkaz do wojsk i rozesłał go ludności kraju, w którym **zapowiada srogie kary za bezprawne rekwizycye i wszelkie gwałty wojska względem ludności.** Gen. Lasocki wskazuje w rozkazie, że wojsko polskie na kresach winno być opiekunem i przyjacielem ludności.

Pożyczka dla Litwy za cenę antypolskiej polityki!

Warszawa. (Telef.) **Rząd niemiecki zaproponował rządowi litewskiemu pożyczkę na bardzo dobrych warunkach, żądając wzamian, aby Litwa zobowiązała się do popierania antypolskiej polityki Niemiec.** Rząd litewski miał podobno żądanie to odrzucić.

—o—

DO NUMERU DZISIEJSZEGO dołączamy ósmy arkusz sensacyjnej powieści Piotra Benoit „Tajemnice Atlantydy". Początkowe arkusze tej powieści otrzymają nowi prenumeratorzy bezpłatnie po nadesłaniu 80 h na koszta przesyłki pocztowej.

POSIEDZENIE W SPRAWIE ORGANIZACYI SPOŁECZNEJ NARODU POLSKIEGO. Ks. Czesław Oraczewski z Warszawy, znany działacz w całej Polsce przedłoży projekt organizacyi społecznej Narodu Polskiego, zapoczątkowany w Poznańskiem i Królestwie na posiedzeniu we wtorek 2 b m. o godz. 6 w Magistracie. Upraszamy wszystkie Związki, Stowarzyszenia, kluby, duchowieństwo, wojskowość, przedstawicieli władz instytucyi naukowych i Redakcye pism o jak najliczniejsze przysłanie delegatów na to zebranie, oraz członków Konfederacyi Polskiej.

„WYSTAWA PISANEK NA MATERYACH (BATIKÓW) WARSZTATÓW KRAKOWSKICH" zostanie otwarta w dniu 1 września w Salonie Sztuki, Szpitalna 40. Wyroby te wykonane przez panienki wieku 12 do 16 lat techniką pisankową na materyi podług swojego pomysłu, pod kierownictwem artysty malarza p. Antoniego Buszka. Wystawione rzeczy mogą posłużyć za przykład rodzimej produkcyi polskiego przemysłu artystycznego. Wstęp wolny.

(T) **ZAMACH SAMOBÓJCZY.** Wczoraj około godz. 1 w nocy wezwano Pogotowie do mieszkania p. Janiny Zambównej, która w zamiarze samobójczym zażyła jodyny z nadmanganem potasu. Pogotowie po zastosowaniu środków zaradczych odwiozło ją w stanie groźnym do szpitala powszechnego. Przyczyna usiłowanego samobójstwa była niewierność narzeczonego.

Wiedeńska „Die ZEIT" przestaje jutro wychodzić. Tygodnik „Der Morgen" zacznie od dn. 2 września wychodzić jako pismo codzienne.

nieoświecona babina, polerowała mi klamkę od drzwi jakimś mastykiem i tak zawzięcie, żem spojrzał mimowoli w jej stronę. I cóż ujrzałem? Baba kładła maść na papier, a właściwie pergamin, zapisany greckiemi literami. Wyrwałem go z jej rąk i odrazu olśniony zostałem mem odkryciem.

— Skąd masz to? — spytałem babiny.

Stara zmieszała się i przyznała, że zabrała ten papier pewnemu sędziemu emerytowanemu, którego obsługiwała, podobno, jak i mnie i że ten ma na strychu całe stosy takich papierów, o które wcale nie dba.

— Przynieś mi resztę tego zeszytu, a dostaniesz dziesięć franków.

Dziesięć franków, była to dla mnie poważna kwota, a przecież ryzykowałem. Kobiecina przyniosła mi w lot żądany rękopis, a wiecie panowie, co to było? **Podróż na Atlantydę Dyonizego z Mireto**; słyszałeś pan zapewne, panie Morhange.

— Oczywiście — odrzekł mój towarzysz — oczywiście, wszak wspomina o niej Dyonizy Sycylijski.

Widziałem, że Morhange słucha ze szczerem zainteresowaniem tego opowiadania, które robiło na mnie wrażenie cudackiej paplaniny.

W tym punkcie opowiadania Le Mesye uczuł się tak wzruszony, że zdjął zielone okulary, a twarz jego odsłonięta w ten sposób przybrała wyraz prawie inteligentny, jeżeli nie natchniony.

— Nie potrzebuję zapytywać pana, czy słyszałeś pan o Atlantydzie — zaczął, zwracając się znów wyłącznie do Morhange'a — i wiesz o niej zapewne to, co wszyscy wiedzą, pospolitą wersyę o pięknej, bogatej wyspie, która pewnego pięknego dnia zapadła w morze z kulturą swą, gmachami, miastami i mieszkańcami, których zwano mianem Atlantów.

— Tak mniej więcej brzmi legenda o Atlantydzie — wyrzekł Morhange.

— Legenda? — zawołał z oburzeniem Le Mesye — i pan, człowiek rzetelnie uczony, nazywasz legendą wypadek jedyny w swoim rodzaju, niesłychaną katastrofę, jakiej równej nie znają dzieje? Atlantyda istniała, a rękopis Dyonizego z Miletu poucza nas, że środek tej wyspy nie uległ zniszczeniu w kataklizmie, który pochłonął resztę, że ląd ten, (bo dzisiaj jest to ląd), istniał za jego czasów,

czyzna, otoczona górami, gdzie przechował się aż do naszych czasów ród Atlantów. Ta rozkoszna kotlina, ta oaza kwitnąca z szybą jeziora, szkarłatnymi owocami swymi i kwiatami, została nam dziś, jako jedyny ślad i pozostałość tyle sławionego złotego wieku, w którym żyła niegdyś Vilito, umiłowana przez Neptuna, a która jest pratysiączną prababką Antinei. Przy tej sposobności czuję się zniewolony objaśnić was, że Antinea jest samowładną panią tego raju ziemskiego i że przykroczywszy granice kraju tego, weszliście na zawsze pod jej władzę.

— Panie! — rzekł na to Morhange, zawsze bardzo uprzejmie — byłoby całkiem naturalne z naszej strony, gdybyśmy zapytali pana, jakie są pobudki i cel tej monarchini, w pozbawianiu nas wolności. Wyznam jednak, że pańskie rewelacye tak mnie zajęły, iż odkładam na potem nasze sprawy prywatne i zadam wprzód panu inne pytanie. Po drodze tutaj spotkałem w dwóch grotach greckie imię Antinei, wyżłobione w kamieniu alfabetem berberyjskim. Mój towarzysz poświadczy, że charakter grecki tego imienia uderzył mnie odrazu; mimo to nie zdaję sobie dokładnie sprawy z jego etymologii, czy nie zechciałby pan objaśnić mnie?

Usłyszawszy to mały pan Le Mesye podniósł się z miejsca patrzył na towarzysza mego ze zdumieniem, w którem było wiele podziwu i jakby szacunku.

— Panie! — rzekł — wyznaję szczerze, że pierwszy raz od kiedy się tu znalazłem, zdarza mi się widzieć takiego, jak pan człowieka. Wszyscy poprzednicy pańscy, a było ich wielu, a wśród nich uczeni, prawdziwi uczeni, bo oficerom się nie dziwię, wszyscy oni znalazłszy się w pałacu Antinei, chcieli się przedewszystkiem dowiedzieć, co to za kobieta i mieli wogóle w głowie całkiem co innego, nie zaś troskę o naukową etymologię jej imienia. Wiele by się też dało powiedzieć na ten temat, jak kruche są zamiłowania uczonych i jak łatwo poświęcają je dla najbłahszych, najpospolitszych popędów życiowych.

— Pomówimy o tem innym razem, jeśli pan pozwoli — zauważył Morhange z niezachwianą kurtuazyą — a teraz powrócimy może do przedmiotu.

— Chciałem tylko oddać panu sprawiedliwość — odparł Le Mesye — i dowieść, że nie zaliczam pana do tych niegodnych adeptów wiedzy. Skoro więc nie jesteś pan ciekawy, jak wygląda Antinea i nie pytasz pan, z jakiego

powodu zatrzymani tu panowie jesteście, jako więźniowie...

W tym punkcie spojrzałem surowo na małego człowieczka, w przypuszczeniu, że poprostu drwi sobie z nas. Lecz nie — twarz jego wyrażała największą powagę.

— Szczęście twoje stary pergaminie, że nie pozwalasz sobie na głupie żarty — pomyślałem w duszy — bo inaczej wyrzuciłbym cię bez wahania przez okno, a sądzę, że prawo ciążenia na Atlantydzie działa taksamo, jak gdzieindziej.

— Przypuszczam — rzekł Le Mesye — że musiałeś już pan sam stawiać niejakie przypuszczenia w tej sprawie; czy nie zechciałbyś pan mi ich wymienić.

Morhange uczynił zadość temu życzeniu, powtarzając przykłady, które mi wpierw przytaczał, o znaczeniu wyrazu Antinea, że mogła być symbolem, figurą, wyrzeźbioną na straży świątyni itp.

Le Mesye słuchał go, kiwając dobrotliwie głową.

— Bardzo dobrze! bardzo dobrze! widać, że pan jesteś rutynowanym filologiem, tylko na nieszczęście rozumowanie pańskie oparte jest na błędnem założeniu, z tego powodu też i wnioski pańskie są błędne, arcybłędne.

— Z tego powodu też prosiłem pana o łaskawe wyjaśnienia — rzekł z anielską łagodnością Morhange.

— Zaraz się pan dowiesz — zaczął Le Mesye z tym tonem tryumfu, z jakim wygłaszać zwykł nowe, jak mniemał poglądy. — Otóż więc Antinea jest to wyraz grecki, skażony berberyzmem, jakim jest wprowadzenie doń głoski **ti**, która w berberyjskim języku oznacza rodzaj żeński. Sprawdzisz to pan łatwo na tytułach wielu miast, jak naprzykład **Tipasa** i t. p.

— Trafna, nadzwyczaj trafna uwaga — wyrzekł Morhange, którego cała ta dyskusya zdawała się poważnie zajmować.

Co do mnie, zaczynałem być znudzony, a bardziej jeszcze oburzony. Pyszałkowata uczoność małego Le Mesye i niezwykła cierpliwość mojego przyjaciela drażniły mnie i miałem wielką ochotę przerwać im dyskusyę w sposób gwałtowny, mimo to jednak zmuszony byłem słuchać dalej.

— Nie dość na tem — mówił Le Mesye — zechciej pan sobie jeszcze uprzytomnić, że przyrostek **An** daje bardzo ciekawy przykład wyrzutni i czytać się powinien Alant. Słowem, że rozłożony w ten sposób wyraz Antinea daje

bardzo uczony, ale do czego zmierza? Za chwilę dowiemy się.

Zatrzymaliśmy się właśnie, mając przed sobą drzwi ciężko okute, inkrustowane dziwacznymi znakami. Le Mesye przekręcał klucz w zamku i otworzył nam je.

— Wejdźcie panowie, proszę — rzekł.

Uderzyła nas w twarz fala chłodnego powietrza; wogóle grobowy niemal chłód panował w tej sali, której próg przestąpiliśmy. Panowała w niej również pół ciemność, z powodu której nie mogliśmy sobie zdać sprawy z jej rozmiarów. Sala była bez okienka; skąpe światło które rozjaśniało jej mroki pochodziło z dwunastu mosiężnych lamp, ustawionych na podłodze, których czerwone płomienie chwiały się migotliwie, wywołując dziwaczne ruchome cienie postaci naszych, fantastycznie wydłużonych.

To kołysanie się płomieni, wywołane przeciągiem przy otwieraniu drzwi ustąpiło po chwili i światła stanęły nieruchomo sztywne i smukłe, rzucając w mrokach nieco czerwonej jasności. Szereg tych lamp olbrzymich, bo trzymetrowej wysokości, ustawiony był w kształcie korony, której średnica wynosiła conajmniej pięćdziesiąt stóp. W środku tej korony migotała jak gdyby szklanna tafla, odbijając czerwone połyski. Po niejakim czasie przekonałem się, że był to basen wody, czerpanej z żywego źródła, które biło tutaj i ono to zapewne utrzymywało ten świeży, chłodny powiew, jaki tu stale powiewał. Oczy nasze przywykały zwolna do półmroku, tak, że odróżnialiśmy już urządzenie sali. Olbrzymie siedzenia, jakby naturalne fotele, wykute były w skale, która zajmowała środek sali. Fotele te miękko były wysłane jedwabnemi poduszkami, a w środku korony lamp płonęły kadzidła, których subtelna woń, zmieszana z rzeźwiącym chłodem atmosfery, wywoływała jakiś dziwny, omdlewający nastrój, któremu uledz musiał każdy, kto przebywał tu dłuższy czas. Le Mesye posadził nas w środku sali na wykutych w skale fotelach i sam zasiadł obok nas.

— Niebawem — rzekł — oczy wasze oswoją się z ciemnością, a wtedy zobaczycie.

Zauważałem, że mówiąc, zniżał głos, jak w świątyni.

Istotnie oczy nasze przystosowały się wkrótce do skąpego blasku, jaki dawały czerwone światła, które oświecały zresztą wyłącznie tylko dolną część sali. podczas gdy górna jej połowa pogrążona była w ciemności, jak również

w tem miejscu właśnie, które zowiemy Noggarem, to jest tu, gdzie się w tej chwili znajdujemy.

Pan Le Mesye zatrzymał się chwilę, chcąc zbadać wrażenie, jakie na nas wywiera.

Morhange słuchał go z uwagą, ja także czułem się mimowoli porwany siłą przekonania, z jaką ten maniak wygłaszał swe teorye.

—Historycy Atlantydy — mówił dalej Le Mesye — twierdzą, że wyspa ta zatonęła na dziewięć tysięcy lat przed Chrystusem, jeżeli zatem Dyonizyusz z Miletu, który pisał na dwa tysiące lat przed Chrystusem, oglądał panującą tu dynastyę Antlantów, to wniosek z tego jasny, że ród ten istnieć mógł aż do naszych czasów; pomyślałem też sobie zaraz, że mogę ich odszukać, a kto wie, pouczyć może o ich prastarem pochodzeniu, jeżeli popadli z czasem w ciemnotę i zdziczenie. Powziąwszy taki zamiar, pewnego pięknego dnia wyjechałem cichaczem do Afryki, nie opowiadając się ani słowem moim zwierzchnikom. Skoro też znalazłem się już w Afryce i spocząłem rozkosznie w oazie, pod cieniem palmowego drzewa, myślałem z prawdziwą radością o zdumieniu dyrektora szkoły, hamującego z trudem dwa tuziny ryczących pędraków, których profesor znikł bez śladu.

Wyznaję, że w tej chwili postąpiłem bez godności i zapominając o lekceważeniu, z jakiem traktował mnie stale Le Mesye, zwróciłem się do niego z niecierpliwem pytaniem:

— Wybacz pan, że przerwę to ciekawe opowiadanie, ale cóż to jest za dynastya, z której pochodzi Antinea, jaki jej ród i rasa? i jaką rolę odgrywa dziś?

Le Mesye spojrzał na mnie z odcieniem łaskawej pobłażliwości.

— Platon odpowie na to panu, a chyba nie podobna, abyś pan nie słyszał nigdy o jego dyalogu Krytyas, w którym opisuje Atlantydę. Posłuchaj pan więc.

Tu mały człowieczek nałożył okulary i począł czytać ustęp z rękopisu, którego widok tak był poruszył Morhanga.

„Bogowie ciągnęli między sobą losy o posiadanie ziemi, i wypadały im różne działy, jednemu mniejsze, drugiemu większe. W ten sposób Neptun dostał Atlantydę, która była najpiękniejszą w świecie wyspą. W środku wyspy znajdowała się czarowna, urodzajna równina, gdzie mieszkała pewna piękna dziewczyna, imieniem Vilito, któ-

rą Neptun upodobał sobie i pojął za żonę. Z tego małżeństwa wywodzi się ród Atlantów. Neptun chcąc zabezpieczyć swą ukochaną, umocnił górę, która zasłaniała ową żyzną równinę, okalając ją pięciu obwodami ziemi i morza, i zaokrąglił je, otaczając nimi środek wyspy, tak, że znajdowały się w równej od siebie odległości.

W tym punkcie Le Mesye przerwał czytanie i rzekł do nas:

— Uważacie panowie? pięć obwodów morza i ziemi, w równej od siebie odległości, czy wam to nic nie przypomina, panowie?

Morhange zdawał się być pogrążony w najgłębszych refleksyach, a Le Mesye rzekł jeszcze:

— Czy wam to nic nie przypomina, panowie?

— Wtedy ja pierwszy zawołałem:

— Ach Morhange! to jakby sen; wszak pamiętasz, jak niesiono nas wczoraj przez skaliste korytarze, to znów grzbietem góry, dwa i trzy obwody. Dwa obwody morza, które tu niegdyś było.

— Che! che! — zaśmiał się Le Mesye, patrząc na mnie wzrokiem, który zdawał się mówić:

— Nie jest jednak takim idyotą, za jakiego go miałem.

Tu Morhange odezwał się, odetchnąwszy ciężko:

— Rozumiem, rozumiem; dwa obwody morza, ależ w takim razie musimy przyjąć za prawdę przypuszczenie o morzu Saharyjskiem.

— To nie przypuszczenie, to pewnik — zawołał zapalczywie mały człowieczek, stukając pięścią w stół. — Wiem, że są uczeni, którzy temu przeczą, wiem to lepiej jak wy, moi panowie; ale sami osądźcie. Dziś przy obiedzie dostaniecie ryby soczyste, przyprawione, ułowione w tem jeziorku, które widzieliście z okien, a sami się przekonacie, czy to są ryby ze słodkiej wody.

— Ależ to jeszcze nie wyjaśnia, dlaczego kraj, mieszczący się w głębi Sahary miałby być starożytną Atlantydą?

— Bo wszystko, co mówiono o tem dotąd, oparte było na błędzie — mówił uroczyście Le Mesye. — Żaden ląd nie zapadł w głąb morza, a przeciwnie nowe lądy wytrysły z dna oceanu, wytrysły dokoła Atlantydy, wyniesione na powierzchnię morza, a piasek zastąpił miejsce wody, zasypując i grzebiąc całą cywilizacyę. Pokłady soli, piaszczyste Syrty, to wszystko ślady słonych wód, co tu kiedyś osiadły; ocalał tylko środek wyspy, owa żyzna płasz-

nam całkiem wyraźnie definicyę Nowa Atlanta. Czy zrozumiałeś pan?

Spojrzałem na Morhanga i przekonałem się, że ten dosłownie zdębiał pod wpływem wywodów starego maniaka.

— Czy miałeś pan sposobność sprawdzić ścisłość tej bardzo istotnie ciekawej etymologii — spytał po chwili.

— Możesz ją pan sam sprawdzić, zajrzawszy do naszej biblioteki — odparł z politowaniem Le Mesye i począł kołejno pociskać sprężyny, odsłaniając przed zdumionym wzrokiem naszym pięć, 10, 15, 20 szaf ukrytych w ścianie i wypełnionych książkami.

Morhange przeglądać je zaczął chciwie, powtarzając z zachwytem:

— Wszystko tu jest; ależ wszystko, o czem marzyć może człowiek.

— Wszystko to przynajmniej, co warte jest zachowania — dodał Le Mesye — wszystkie ważne i wielkie dzieła, które Europa ma za stracone.

— Jakimże sposobem znalazły się tutaj?

— Drogi panie! Żal mi pana doprawdy, myślałem bowiem, że obeznany pan jesteś z klasyczną literaturą, a pan pytasz o takie proste rzeczy...

— Czyś zapomniał już co pisze Plinjusz starszy o niezmierzonych skarbach, jakie mieściły się w księgozbiorach Kartaginy?

— Byłżeby to ten właśnie zbiór — pytał Morhange.

— Oczywiście — potwierdził Le Mesye. — Gdy Kartagina padła pod ciosami tego fircyka Scypiona, banda nieuków, z jakiej składał się ówczesny senat rzymski, nie troszczyła się wcale o te skarby i darowała je berberyjskim królom. W ten sposób biblioteka przeszła w ręce praszczura króla Inby młodszego, a ten ostatni, jak pan zapewne wiesz, poślubił Kleopatrę Selene, która była rodzoną córką wielkiej Kleopatry, nieśmiertelnej królowej Egiptu. Ta druga Kleopatra zrodziła córkę, która poślubiła ówczesnego króla Atlantów. W ten sposób więc Antinea liczy wśród przodków swoich nie tylko Neptuna, ale także i słynną Kleopatrę. Dzięki temu posiada w mocy swej nietylko bibliotekę kartagińską, ale i aleksandryjską. Wszystkie, powtarzam, skarby, które miały być zaginione, znalazły tu schronienie, a z nimi prawdziwa wiedza. Wszystkie te nowożytne Babilony, jak Paryż, Londyn lub Berlin nie posiadają żadnych dokumentów prawdziwej

wiedzy. Tu zaś znajdziesz najstarsze dzieła: chaldejskie, hebrajskie, asyryjskie. Tu znajdziesz tajemnicze tradycye Egiptu, dzieła mitografów greckich, czarnoksięstwo zrodzone w Afryce rzymskiej, marzenia Hindusów — wszystkie słowem zabytki, których stratę ogłoszono w Europie. Co za tryumf dla biednego wyrzutka uniwersyteckiego, jakim mnie zrobiono. Upewniam też pana, że ten wyrzutek śmieje się do rozpuku i śmiać się będzie do końca życia z tych, którzy go wygnali, mając go za waryata i którym wzgardzili. I raduję się na myśl, że i po śmierci będzie w tym zakątku, a pisma ich pozostaną stekiem błędów.

Wtedy jednak, opuściła mnie zupełnie cierpliwość i nie czekając na dalszy bieg mowy małego człowieka, rzekłem z kolei:

— Dwa słowa mój panie! Nie myślę taić, że według mnie ta cała rozprawa historyczna, jest całkiem nie na miejscu. To nie moja wina, żeś pan miał zawody w Paryżu i że uniwersytet nie poznał się na pańskiej mądrości, i że nie jesteś pan dziś profesorem w kolegium francuskiem lub w Sorbonie. Na razie ważniejszą jest rzeczą dla mnie dowiedzieć się, co tu mamy robić i poco tu jesteśmy? Towarzysz mój ciekaw jest przeszłości Atlantów, wpływów greckich i t. p.; to jego rzecz. Co do mnie chcę tylko wiedzieć, czego chce od nas ta pani Antinea, a także poznać pragnę, co za ukryte zmowy prowadzi ona z dzikiemi plemionami, które urządzają na nas zasadzki.

Le Mesye zaśmiał się na to głośno, ohydnym śmiechem.

— Słusznie — rzekł po chwili. — Nie dziwię się pańskiemu pytaniu i odpowiem niebawem. Czas już, abyście się dowiedzieli. Chodźcie za mną panowie!

ROZDZIAŁ XIV.

SALA TRUPICH POSĄGÓW.

Poszliśmy więc za panem Le Mesye, który prowadził nas przez nieskończony labirynt schodów, przejść i korytarzy.

— Człowiek traci się zupełnie w tej gmatwaninie — szepnąłem do Morhanga.

— Tak, tak! Łatwo tu stracić głowę potwierdził mój towarzysz. Ten stary maniak jest jednak niezaprzeczenie

Kobiety polskie w walce orężnej za wolność ojczyzny.

Lwowska legia kobieca. — Od legendarnej Wandy. — Żołnierze i samarytanki. — Lista męczenniczek narodowych.

Kraków, 30 sierpnia.

W chwili, kiedy Polska po upadku państw centralnych zrzuciła jarzmo stuletniej przeszło niewoli — placówka polskości w Galicyi wschodniej, Lwów, zagrożona była inwazyą ruską. Wówczas to zerwała się do boju dziatwa polska, a obok niej stanęły w szeregach walczących kobiety. Z bronią w ręku, znosząc dzielnie trudy, pełniły służbę na najniebezpieczniejszych posterunkach.

Utworzyła się legia ochotnicza kobiet, której generał Iwaszkiewicz głośno wyraził swoje uznanie. Wiele nazwisk kobiecych zapisało się chlubnie krwią, dla Ojczyzny przelaną, w dziejach obrony Lwowa. Nie po raz to pierwszy kobiety polskie wystąpiły czynnie do walki orężnej. Historya nasza, zarówno przed-, jak porozbiorowa notuje cały szereg wypadków, kiedy kobieta z męstwem nieporównanem stawiała opór zbrojny wrogom Polski.

We Lwowie, nakładem „Ochotniczej Legii kobiet" ukazała się broszurka Józefa Białyni Chołodeckiego p. t. „Kobieta polska w obronie Ojczyzny". Broszura ta, bardzo mało zresztą wyczerpująca i chaotyczna w układzie — daje krótki przegląd bohaterskich czynów Polek w obronie Ojczyzny. Autor zaczyna od legendarnej Wandy, wspomina o królowej Jadwidze i Annie Dorocie Chrzanowskiej i nadmienia pobieżnie o dzielności kobiet kresowych, które niejednokrotnie pod nieobecność mężów, braci i synów musiały same bronić swych domów przed napadami tatarskimi.

Martyrologia epoki porozbiorowej zapisała również wiele imion kobiet, które odznaczyły się bądź to jako żołnierze w walce orężnej, bądź jako samarytanki. Wśród bohaterek, walczących wszeregach bojowych powstania 1863 roku, pierwsze miejsce zajmuje Emilia Plater, uwieczniona przez Adama Mickiewicza w wierszu p. t. „Śmierć pułkownika". Towarzyszką Platerówny była Marya Raszanowiczówna, która walecznością swą zdobyła stopień porucznika

I jej imię zostało uwiecznione w poezyi, z powodu wstąpienia razem z Platerówną w szeregi walczących, w wierszu, którego pierwsza zwrotka brzmi:

„Strojne kwiatem młodości, ozdobne urodą,
Jakieś dwie bohaterki na bój mężnych wiodą,
Czyż Bóg, któremu walka o wolność tak miła,
W pomoc dzielnym powstańcom dwóch Aniołów zsyła"...

W oddziale Grużewskiego walczyła 16-letnia Antonina Tomaszewska. Odznaczyła się ona bezprzykładną odwagą, a na wypadek wzięcia do niewoli i zniewagi ze strony dzikiego żołdactwa, nosiła ukryty w zanadrzu sztylet. W oddziale Łabanowskiej znalazła się młodziutka dziewczyna, Wilhelmina Kasprowiczówna. Raniona w bitwie pod Wilnem dwiema naraz kulami, — omdlała. Gdy odzyskała chwilowo przytomność, pierwszem jej słowem było pytanie, czy miasto zdobyte i czy jest w Wilnie. Pocieszono ją mylnie, że zwyciężyli powstańcy, to też z uśmiechem szczęścia zakończyła swój młody, męczeński żywot — na polu chwały.

P. Białynia Chołodecki popełnił w swej broszurze kapitalny błąd, podnosząc zasługi i rzekomo bohaterstwo niejakiej Maryanny Dembińskiej, albowiem była ona, — jak to wiemy z ówczesnych pamiętników, — zwykłą awanturnicą, która jeżeli trzymała się wojska — to wcale nie dla celów patryotycznych.

Po wybuchu powstania styczniowego w 1863 roku zasłynęło imię kobiety-żołnierza Henryki Pustowójtówny, adjutanta dyktatora Langiewicza. W bitwie pod Małagoszczą zginęła, przeszyta ośmiu kulami, Zofia z Stenzlów Dobronoki. Inna bojowniczka, Kobyłecka, służąca w szeregach powstańczych pod nazwiskiem Kobyleckiego, została przez Moskali powieszoną.

Długą, bardzo długą jest lista męczenniczek narodowych, które zakończyły życie na wygnaniu lub w kazamatach Sybiru.

W walce o wolność kobieta polska była zawsze wierną i mężną towarzyszką mężczyzny, nie ustępując mu odwagą, a przewyższając go niekiedy gotowością do ofiar i poświęceń.

Nie zawiodła też wtedy, kiedy niebezpieczeństwo na wschodniej rubieży kraju wezwało ją do czynu. Spełniła kobieta-żołnierz dzielnie swe zadanie, ale teraz, gdy już utworzona została silna, regularna armia — kobieta na linii bojowej stała się zbyteczną... Boć pomimo całego uznania dla bohaterstwa walczących orężnie kobiet — nie należy zapominać, że krwawe pole bitwy nie jest stosownym terenem dla działalności kobiety, że inne czekają ją zadania, trudy i cele...

J. M.

I w małżeństwie można być szczęśliwym!

EPIDEMIA MAŁŻEŃSTW. — KWESTYE MATRYMONIALNE W PRASIE, LITERATURZE I USTAWODAWSTWIE. — PRZEPOWIEDNIA CYGANKI. — SWATY WE FRANCYI. — MAŁŻEŃSTWO W POLSCE.

Kraków. 30 sierpnia.

Po każdej wojnie tak już bywało od niepamiętnych czasów, Mars ustępuje miejsca figlarnemu bożkowi miłości... Ludzie w czasach powojennych silniej niż kiedykolwiek odczuwają „wolę Bożą", która ich w stadła łączy... Tak się też i obecnie dzieje... Nietylko, że wybuchła istna epidemia małżeństw, ale kwestye dotyczące problemu matrymonialnego zaprzątają żywo wszystkie umysły, są rozpatrywane w odczytach, na specyalnych konferencyach, w prasie, w literaturze... Francuzi piszą wstępne artykuły na temat: co robić z cudzoziemcami, którzy poślubiają Francuzki, Anglicy wołają: dajcie nam mężów dla naszych kobiet, mamy narzeczone na eksport, niech jadą do Kalifornii, do Afryki, do Australii — tylko niech wychodzą za mąż!... Ustawodawstwo troszczy się bardzo wybitnie o sprawy małżeńskie: we Francyi ma być zawieranie małżeństw ułatwione o ile możności, w niektórych krajach nakłada się na kawalerów specyalne podatki, chcąc ich w ten sposób skierować do świątyni Hymenu... Felietoniści przeróżnych pism snują swe mniej lub więcej dorzeczne wywody, zastanawiając się, czy lepiej jest się żenić z młodą dziewczyną czy z dojrzałą kobietą, czy z blondynką czy z brunetką, czy lepszym mężem jest kwitnący młodzieniec, czy stateczny, poważny mężczyzna, czy łysina stanowi przeszkodę do szczęścia w małżeństwie i t. p.

W Anglii zakłada się „szkoły dla żon", gdzieindziej znowu „szkoły dla mężów..."

Szkoda wielka, że nie ukazała się teraz nowa edycya wydanej przed kilkunastu laty książka pt. „Nawet w małżeństwie można być szczęśliwym", której autorem jest znany publicysta p. Adam Nowicki. W książce tej autor udowadnia szeregiem przekonywujących przykładów, że dobra rozumna żona, wywiera niesłychanie dodatni wpływ na męża i dopomaga mu do pełnego rozwoju sił duchowych i umysłowych. Gdyby się ta książka pojawiła obecnie na półkach księgarskich, to z pewnością miałaby wielkie powodzenie.

Problem małżeństwa jest jedną z tych kwestyi, które w żaden sposób nie mogą być traktowane szablonowo, stereotypowo... bo łączą się z całym kompleksem cech nietylko indywidualnych, ale i rasowych i narodowych... Inny jest typ żony we Francyi, inny w Anglii, inny w Ameryce lub w Polsce...

Francuzki niesłusznie mają opinię niewiast lekkomyślnych, frywolnych, bo są to właśnie najlepsze żony i matki, gospodarne, pełne serca, poświęcające się... kogo zaś Pan Bóg chce pokarać — tego obdarza żoną Amerykanką!... W Ameryce do niedawna jeszcze była wielka nadwyżka mężczyzn, co spowodowało rozwój przesadnego kultu dla kobiety. Amerykanka jest wymagająca, kapryśna, despotyczna, rozrzutna. Męża traktuje z poczuciem własnej wyższości, uważając, że on na to tylko istnieje, aby usuwać kamienie z drogi małżonce, spełniać jej zachcianki i dostarczać pieniędzy... jak najwięcej pieniędzy!... Biedny mąż-robok haruje jak koń, na zaspokojenie wygórowanych wymagań żony, która wyszedłszy na zakupy, gotowa jest w przeciągu kilku godzin wydać miesięczną pensyę męża...

Inny zgoła stosunek między małżonkami panuje w Anglii... Tam podobnie jak w Niemczech mąż jest pierwszą w domu osobą, on zajmuje pierwsze miejsce przy stole, od niego zaczyna się podawać potrawy, jego zdanie jest rozstrzygającem... Żony w Anglii nie wtrącają się najczęściej do dochodów męża, tak iż zdarza się, że nietylko żona nie wie ile mąż zarabia, ale nawet nie ma pojęcia, gdzie zdeponował pieniądze... Bywały wypadki, że mąż umierał, a żona nie wiedziała w jakim banku miał depozyt... Córki w Anglii otrzymują bardzo małe posagi, bo kapitały zabierają bracia... Jest to wprawdzie oczywista dla córek krzywda, ale ten stan rzeczy ma i swoją dobrą stronę: oto Anglik rzadko kiedy żeni się dla posagu, idąc natomiast za głosem serca... chyba, że w grę wchodzi jakiś olbrzymi majątek jak to np. miało miejsce u lorda Roseberry, który ożenił się z najbogatszą w Anglii panną Hanną Rothschild... Lordowi Roseberry pono — przepowiedziała w młodości cyganka, że zostanie premierem, że koń jego weźmie „derby" i że ożeni się z najbogatszą w Anglii dziedziczką... Wszystkie te przepowiednie spełniły się...

We Francyi w przeciwieństwie do Anglii kwestya pieniężna odgrywa w układaniu małżeństwa pierwszorzędną rolę, przyczem rzecz całą najczęściej załatwia się przez swatów, co przypomina mocno stosunki panujące wśród ortodoksyjnych żydów i wśród naszych chłopów...

A jakaż rola żony-Polki zapyta ktoś z pewnością... U nas naogół stosunki obu płci w małżeństwie układają się w małżeństwie dość harmonijnie... Polka nie przypomina ani kapryśnej tyranki amerykanki ani też nie schodzi do roli sługi mężowskiej, jak to naprzykład ma miejsce w Niemczech, gdzie mąż jest „Herr" a żona tylko „Hausfrau"... Ponadto Polka ma tak drobną nóżkę, a przysłowie powiada, że: „im kobieta ma mniejszą nóżkę — tem ma większy pantofel".

Mir.

U weteranów z roku 63.

(Z wywiadów „Gońca Krakowskiego".

Kraków, 29 sierpnia.

Z powodu pogłosek o smutnym losie weteranów z roku 1863, pozostających w Krakowie, udał się nasz współpracownik do przytuliska przy placu Biskupim, gdzie uzyskał następujące informacye:

Weterani z 1863 roku, mieszkający we własnem schronisku przy ul. Biskupiej w Krakowie, odczuli dotkliwie, podobnie jak wszyscy, braki i niedomagania pięcioletniego okresu wojny.

Jakkolwiek dawne namiestnictwo udzielało pewnych zapomóg w postaci ułatwień w aprowizacyi, pomoc ta była bardzo nikłą. Weterani utrzymywali się głównie ze zbieranych przez siebie składek, które jednak **nie wystarczyły na najniezbędniejsze potrzeby życia.** Z braku pieniędzy weterani musieli stołować się w kuchni przy ul. Tomasza. Stosunki te zasadniczo się zmieniły z chwilą upadku Austryi. **Polskie władze wojskowe wzięły w opiekę najstarszych przedstawicieli polskiej siły zbrojnej** przed 66 laty. Obecnie weterani, których jest już tylko 17, otrzymują od wojskowości, z magazynów na Podgórzu i przy ul. Bosackiej, po cenie kosztu, wszelkie artykuły spożywcze: mąkę, ziemniaki, ryż, cukier, herbatę, smalec i inne. Dostają również drzewo, węgiel z tego samego źródła.

Na następnej sesyi Sejmu ma być rozpatrywana sprawa, która była już poprzednio poruszną, sprawa pensyi dla weteranów. Oczekują oni z pewną ufnością od Sejmu, że zaopiekuje się on nimi po ojcowsku.

bb.

ZYGZAKI.

Nowe dziady.

Nie jest to jakieś wznowione wydanie „Dziadów", ani też nowy utwór pod tym tytułem — ale najzwyklejsze dziady przez małe „d", tylko nie te z ulicy, w łachmanach, skomlące o datek. Nie widać ich pod kościołem, nie stoją u drzwi mieszkań, jakkolwiek chciałyby to robić, gdyż „zawód" dziadowski często jest intratny. Ubranie są te dziady na oko dość przyzwoicie, nie nagabują przechodniów, choć pustki mają w kieszeni i — w żołądku, chudości swojej nie wystawiają na pokaz, nie wylewają łez publicznie, a jeśli płaczą, to cichutko, w domu, żeby nikt nie widział. Do „zawodu" dziadowskiego się

przygotowywali się, dlatego tak im ciężko i tak się tego wstydzą. Wielu z nich pokończyło studya uniwersyteckie, zajmuje wybitne stanowiska, ma talent i kulturę.

Więc cóż to za dziady?

To ja, ty, oni. Cała inteligencya, żyjąca z pensyi, a nie posiadająca majątku.

Codziennie nam to ćwierkają „gosposie", przekupki, kupcy, paskarze i t. d. Ileż to razy można słyszeć: „Jak się jest dziadem, to nie kupować tego!"

Ha no, trudno! Wojna stworzyła nowy typ „dziada", który o wiele jest biedniejszy, niż to wie ogół. Nie ma się czego wstydzić i trzeba się do tego przyzwyczaić, bo:

„Wszyscyście państwo, niema na to rady,
Zeszli na dziady"...

Stolica Anglii w lecie.

RUCH NA ULICACH. — FRANCUZI I BELGIJCZYCY W LONDYNIE. — REKINY I KĄPIELE MORSKIE. — BRAK MIESZKAŃ. — SPEKULANCI MIESZKANIOWI.

Londyn, w sierpniu.

Kto widział Londyn podczas wojny, zagrożony atakami powietrznymi, zbierający wszystkie siły i całą energię do walki z groźnym wrogiem, z przyjemnością zobaczy teraz to miasto, wyzłocone promieniami sierpniowego słońca, kipiące bujnem, odrodzonem życiem. Eleganckie dzielnice zachodniej części miasta: Piccadilly, Haymarket, Kensington odzyskały swój dawny, przedwojenny wygląd. Tramwaje, „motocars", dorożki automobilowe i prywatne samochody mkną na wszystkie strony.

Cudzoziemców bawi obecnie w stolicy nad Tamizą bardzo wiele. Niektóre dzienice, jak n. p. Kew i Richmond, są formalnie przeludnione przybyszami z Francyi i Belgii. Dominuje tam na ulicach, w lokalach publicznych język francuski, najczęściej z wybitnym akcentem brukselskim.

Jak co roku — podczas upałów — elegancki świat Londynu używa wywczasów nad morzem. Ten napływ tłumny ludzi, żądnych orzeźwiających kąpieli morskich, poruszył snać mieszkańców głębin, bo w różnych punktach wybrzeża pojawiają się obecnie... rekiny. Jak dotychczas, okazały się one więcej ciekawe, niż okrutne, a w każdym razie daleko mniej niebezpieczne, aniżeli ich poprzedniczki niemieckie — łodzie podwodne.

Kilka wystrzałów starczy, aby rekiny przepłoszyć. — Dzienniki angielskie zapewne w chwalebnej myśli uspokojenia pięknych dam, przestraszonych nieco tego rodzaju sąsiedztwem — twierdzą, że rekin angielski nie jest mięsożerny i chętniej jada on śledzie, niż ciało ludzkie. Lubi wychylać się na powierzchnię morza w nocy, podczas pełni księżyca, widocznie na romantyczne usposobienie.

Londyn, podobnie jak inne wielkie miasta Europy, cierpi na brak mieszkań (pod tym względem Kraków można śmiało zaliczyć do wielkich miast — przyp. zecera). Narzeczeni w Londynie rozpaczają, nie mogąc znaleźć locum na założenie ogniska domowego, artyści przyjeżdżający na gościnne występy, muszą często spać na scenie lub na estradzie, w braku innego pomieszczenia.

Oczywiście, że tę nędzę mieszkaniową usiłują wyzyskać na swoją korzyść spekulanci, śrubując do niemożliwości ceny najlichszego pokoiku. Przytem właścicielki londyńskich pensyonatów i „pokoi umeblowanych" nie odznaczają się bynajmniej punktualnością i sumiennością w dotrzymywaniu zobowiązań. Jakiś n. p. gość z prowincyi zapowiada swoje przybycie, gospodyni przyjmuje zamówienie, ale gdy trafi się jej ktoś, kto lepiej zapłaci, bez skrupułów oddaje mu mieszkanie, już zamówione przez kogoś innego. Ha! cóż robić, psychologia spekulantów i wyzyskiwaczy jest jedna i ta sama na całym świecie...

Ze stolicy województwa lubelskiego.

STRAJK W LUBELSKICH DRUKARNIACH. — LUBLIN BEZ PRASY. — NOWE PISMO. — WIELKI WIEC OGÓLNO-NARODOWY W SPRAWIE GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Lublin, 30 sierpnia.

(z) Od dnia 16 b. m. włącznie strajkują pracownicy wszystkich drukarń polskich w Lublinie. Zecerzy, zgrupowani w związku zawodowym, zażądali podwyżki około 90 procent w stosunku do płac dotychczasowych, t. j. 500 koron tygodniowo minimalnej płacy. Zaznaczyć należy, iż oprócz płacy w gotówce zecerzy lubelscy mają zapewnioną także t. zw. dodatkową aprowizacyę robotniczą po cenach kontyngentowych. Na wyżej wyłuszczone żądania zecerów pracodawcy odpowiedzieli propozycyą udzielenia tymczasowo, na przeciąg miesiąca, podwyżki w kwocie 200 koron na miesiąc, przyrzekając dalsze unormowanie płac po wrześniowym, warszawskim zjeździe drukarzy. Uwzględnienie całkowite żądań zecerów zrujnowałoby lubelski przemysł drukarski i prasę. Na propozycyę pracodawców zecerzy odpowiedzieli kategoryczną odmową i rozpoczęli strajk, trwający dotychczas. Jak długo on się przeciągnie, niewiadomo, zarówno bowiem pracodawcy, jak i związek zawodowy usposobieni są nieustępliwie.

Obecnie brakuje Lublinowi jego prasy narodowej, nie wychodzą bowiem wskutek strajku: „Ziemia Lubelska", „Głos Lubelski", „Przegląd kobiecy", „Śmiech", „Robotnik Lubelski" i „Nowa Jutrzenka".

Wczoraj wieczorem odbył się w sali Towarzystwa muzycznego wielki wiec ogólno-narodowy w sprawie Śląska Górnego, zwołany przez zarząd tamtejszego Koła Związku ludowo-narodowego. Na tłumny ten wiec przybyli przedstawiciele wszystkich stanów obywatelstwa lubelskiego, oraz wszelkich tamtejszych ugrupowań polityczno-społecznych, a w tej liczbie wielu robotników z P. P. S.

Wiec rozpoczęło gorące przemówienie zasłużonego, długoletniego działacza narodowego z Górnego Śląska, jednego z twórców tamtejszego ruchu narodowego polskiego, p. Kowalczyka, bawiącego przejazdem w tem mieście. P. Kowalczyk barwnie opowiedział, jak to w ciągu długich dziesięcioleci lud górnośląski borykał się z niemieckim wrogiem, jak rosło w tym ludzie poczucie żywego związku z Ojczyzną, które doprowadziło do dzisiejszej bohaterskiej walki. Dalej mówca dobitnie wyłuszczył, jak olbrzymie, gospodarczo-polityczne znaczenie ma dla Polski Górny Śląsk i wezwał zgromadzonych do jak najwydatniejszej pomocy na rzecz walczącego dziś krwawo z wrogiem ludu śląskiego. Wiec powitał pojawienie się i przemówienie śląskiego rodaka hucznymi i gorącymi oklaskami.

Nastąpiły z kolei przemówienia przedstawicieli wszystkich większych prtyi politycznych, a wszystkie pełne gorącej miłości dla Górnego Śląska i wyrażające gotowość niesienia mu pomocy przez cały naród. Między innymi redaktor Sasowski podniósł, że w razie niemożności ze strony armii pospieszenia Śląskowi z pomocą zbrojną, będzie należało przystąpić niezwłocznie do tworzenia ochotniczych oddziałów wojskowych, któreby wzmocniły powstańcze bohaterskie szeregi ludu górnośląskiego.

Niesłychany entuzyazm wywołały płomienne przemówienia dwu robotników z P. P. S., pp. Świątka i Cholewy. Obydwaj mowcy stanęli na stanowisku ogólno-narodowem, wzywali do zaniechania waśni i różnic partyjnych i zjednoczenia się całego narodu w walce o Śląsk Górny. Obaj mówcy podkreślili, że w obecnym momencie interes ogólno-narodowy musi stanąć ponad interesami jakichkolwiek partyi.

Po długich i ożywionych obradach wiec powziął jednogłośnie zaproponowane rezolucye. Wyrażają one hołd braciom górnośląskim za ich bohaterską walkę o wyzwolenie z niewoli, wzywają rząd polski i ententę do udzielenia bohaterom śląskim natychmiastowej pomocy i uchwalają zorganizowanie niezwłoczne przez prezydyum wiecu Komitetu zjednoczenia Śląska Górnego z Polską. Komitet ten ma na terenie Lublina zająć się zorganizowaniem wszelakiej pomocy dla Śląska.

Na zakończenie odśpiewano „Rotę" i hojnie złożono datki na rzecz Śląska.

Był to pierwszy od dawien dawna w Lublinie wiec zgodny i harmonijny, mimo, iż wszystkie partye brały w nim udział.

Oceny grafonomiczne.

(Do oceny nadają się tylko pisma niewymuszone, sporządzone atramentem i na papierze nieliniowanym, jak również bez użycia podkładki. Listy takie przesyłać należy **do Administracyi „Gońca" dla grafologa,** uiszczając **równocześnie** honoraryum, które wynosi K 12. — za każdą poszczególną ocenę.

Zgłoszenia o oceny wyczerpujące, z dowodami grafologicznymi, lub w formie szkiców literackich, przyjmuje **Biuro Grafologiczne,** Kraków, ul. Jagiellońska 7, II. p. za opłatą K 30.— za każdą ocenę.)

Nr. 64. „S. S. Z MYŚLENIC". O — gdybyż Pan z równą pieczołowitością zwracał uwagę na drobiazgi życia duchowego, z jaką zwykł Pan w lustrze pilnować swego wyglądu zewnętrznego! Staranność dla oczu świata, lepiej powiem — dla pięknych oczu kobietek, niewolnictwo zmysłów, „donjuanerya", chęć podobania się, wszystko to zabija zwolna w Panu „człowieka", wprowadzając najfałszywsze pojęcia o obowiązku, otulając powagę bytu w szmatki pajaca.

A szkoda! — bo grunt zacny i do szlachetnych popędów skory; nie wyda jednak prędzej z siebie obfitego plonu życia, zanim nie ugnie się dumny egoizm a impulsywna z natury wola nie nabierze hartu i potęgi.

Nr. 65. „CIAPUSIA". „Choroskop" wydany Panu przez „słynnego" oszusta Rox-roy'a, godnego stanowiska czeskiego kataryniarza, zapaskudzającego nasze podwórza i place targowe chrapliwą muzyką szynków i wydającego przy pomocy wrzaskliwej papugi tuzinkowe horoskopy, uzupełniam chętnie na żądanie.

Oto, — urodziwszy się pod znakiem „Małpy", posiada Pan nieprzezwyciężony wstręt do prostoty i prawdy. Lubi się Pan napuszać, nadawać sobie ton i giest wielkiego człowieka, ścisły do znudzenia, jednak nie w imię rozsądku i rzeczywistej potrzeby, lecz tylko z przyzwyczajenia. Wadą tą daje się Pan we znaki innym, zabijając swą nudną pedanteryą wszelki objaw twórczej myśli i czyn dzielny. Ambicye życiowe posiada Pan w rzeczywistości zbyt małe, nie ufając ani własnym siłom, ani inteligencyi; ale — że moda taka, by nos szedł ku górze, więc też zadziera go Pan bardzo, wysilając cały swój spryt na obmyślanie, jakichby to zaszczytów jeszcze pragnąć i czegoby od świata chcieć.

Rox-roy biorąc z imienia Matki Pana i z daty jego urodzenia rozmach do okultystycznej twórczości, przepowiedział Panu, że jeśli Pan 61-szy rok życia przeżyje szczęśliwie, to żyć Pan będzie spokojnie dalej; że kolor Pana jest — czarne a we wnętrzu czerwone i że czeka Pana wielkie szczęście przez podróż na morzu. A ja dodam, iż intellektualnym potrzebom Pana zdanie Rox-royów, wystarczy zupełnie; niechże więc przed Panem oni niosą oświaty kaganiec!

Nr. 66. „CIAPUSIENKA". Szczera prostota, naiwność życiowa, skromność dozwalająca się przystosowywać do każdej sytuacyi, małe wymagania życiowe, choć duże pragnienia, czynią tę nastrojowo-nerwową naturę przystępną, a nawet poniekąd miłą i pożyteczną dla otoczenia.

Zbyt mało jednak ambicyi, skłonność do upokarzania się za cenę źle zrozumiałego szczęścia, nie wytrwała wola a nadewszystko sentyment bezgraniczny psują istocie tej szczęście, jakieby zdobyć mogła przez rozsądną a produktywną pracę. — Praca — wzbogaca i pozłaca, praca — nudy skraca, praca — to caca! — o tem wszystkiem pamiętać trzeba zawsze proszę Pani, aby marzenia o rzeczywistem szczęściu i zadowoleniu na ziemi ziścić się mogły!

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" Jerzy Konarski. — Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz.— Druk. Ludowa w Krakowie.